

## **Vox populi, vox Dei**

Autor tekstu: **Witold Filipowicz**

**T**worzone przez wieki prawo rzymskie przechodziło różne stadia ewolucji. Bywały okresy, gdy różne kraje europejskie, wzorując się początkowo na rzymskim systemie prawnym, wprowadzały do swoich systemów znaczące modyfikacje. Czasem bardzo odległe od pierwowzoru. Niewątpliwie jednak wszystkie obecne systemy prawne cywilizacji europejskiej i anglo-amerykańskiej, w różnym stopniu, oparte są na wielowiekowym dorobku prawa rzymskiego.

W szczególności spuścizną niezaprzeczną są paremie prawa rzymskiego, które choć nie mają żadnej mocy prawnej, to stanowią pewnego rodzaju fundament dla kierunków myślenia, sposobów interpretacji przepisów, a nawet wpływają na techniki legislacyjne. Te sentencje, paremie można w pewnym stopniu porównywać do tzw. mądrości narodu, przysłów ludowych, wykształconych, sformułowanych na podstawie wielowiekowych doświadczeń różnych grup społecznych.

Nie zawsze jednak w rzeczywistości odzwierciedlały one stan faktyczny. Bardziej bywały wyrazem stanu pożądanego lub też funkcjonowały na zasadzie oficjalnych deklaracji kręgów władzy. W istocie za tymi oficjalnymi deklaracjami funkcjonowały równoległe inne reguły, czasem znacząco inne, które służyły wąskiemu kręgowi ośrodków władzy.

Jedną z wielu takich sentencji była tytułowa *vox populi, vox Dei* – głos ludu głosem Boga. W uproszczeniu, większość obywateli decyduje o sprawach podstawowych dla państwa i głos ludu brany jest pod uwagę w procesie tworzenia rozwiązań prawnych. Takie podwaliny systemu demokracji. Ułomnego, jak wszystkie systemy polityczne, ustrojowe. W istocie bowiem już w czasach rzymskich, a jeszcze wcześniej w greckich, tworzenie systemów prawnych, oficjalnie wedle owego głosu ludu, tak naprawdę służyło wąskim grupom ówczesnej arystokracji czyli władzy.

W takim sensie wydaje się, że również jesteśmy spadkobiercami tych odległych czasowo układów sił.

Jednym z licznych przykładów może być tworzony system funkcjonowania naszej administracji rządowej w obszarze zwanym korpus służby cywilnej. Stworzono ów system w interesie publicznym, w imię przejrzystości i sprawności działania nowoczesnego, cywilizowanego państwa europejskiego. Jak nasze państwo funkcjonuje, każdy widzi, niemal każdy odczuwa, wielu nad wyraz boleśnie.

Ustanowiony przed siedmiu laty korpus służby cywilnej, mający być takim swoistym kwiatem administracji publicznej, jak widać wokół coraz wyraźniej, niczego nie zmienił. Co gorsza, wydaje się, że sytuacja uległa, nadal zresztą ulega gwałtownemu pogorszeniu. Sprawność funkcjonowania państwa, jakość życia publicznego zależne są od jakości aparatu wykonawczego. Ta jakość z kolei zależy od sposobu konstruowania tego aparatu.

Krytyka administracji publicznej dobiega ze wszystkich stron. Tak ze strony społeczeństwa, jak i ze strony wszystkich ugrupowań politycznych, stowarzyszeń, fundacji, wszelkich organizacji pozarządowych. Oczywiście, prym wiodą w tej krytyce media. To jest taki punkt styczny, w którym prawie wszyscy są zgodni. Prawie, ponieważ sama administracja, mowa głównie o sferach najwyższych, ma o sobie zdanie wprost przeciwne. Dają temu wyraz w swoich wypowiedziach najwyżsi funkcjonariusze administracji.

Nasilająca się krytyka wymusiła jednak opracowania projektów nowelizacji ustawy o służbie cywilnej. W szczególności w obszarze sposobów rekrutacji, zatrudniania i obsadzania stanowisk. W roku 2003 powstało kilka takich projektów nowelizacji, które trafiły szybko do kosza na śmieci, z pożytkiem dla państwa. Ich treści można było skwitować przytoczeniem przysłowia o psie goniącym za własnym ogonem. **[1]**

Dopiero w sierpniu 2004 r., po sympozjum wokół Raportu „Służba cywilna III RP: zapomniany obszar” **[2]** powstał kolejny projekt, który w jakiś bardziej znaczący sposób mógł dać początek przemianom wizerunku polskiej służby cywilnej.

Miesiąc później, w Gazecie Prawnej, ukazał się artykuł o służbie cywilnej i jej ułomnościach, a pod artykułem rodzaj komentarza przewodniczącego Rady Służby Cywilnej. Warto się z tymi dwoma tekstami zapoznać, ale tu bardziej interesujące będzie

zaprezentowanie komentarzy czytelników. Okruch tego *vox populi* na temat służby cywilnej RP. Nie są to wszystkie wypowiedzi, ale zachowane w oryginalnym brzmieniu. Dają one jakiś pogląd o tym, jak ocenia tzw. zwykły obywatel tę formację i cały ten system profesjonalnej, rzetelnej, bezstronnej i apolitycznej służby cywilnej. [3]

\*

**mifin@wp.pl:** To zaledwie muśnięcie wierzchołka góry lodowej. Ale budujący znak, że zaczyna się mówić nie o łamaniu zasad i reguł służby cywilnej, lecz o słabości samego systemu. Wreszcie, chciałoby się powiedzieć. Szkoda jednak, że Autorka nie skorzystała z dostępnej Jej wiedzy na temat szczegółów niektórych postępowań kwalifikacyjnych. Prof. Stec może wówczas też zechciałby przejrzeć na oczy, a jeśli ma wiedzę, to przestałby opowiadać bajki. Wiele tych konkursów, jak i quasi-konkurencyjne „nabory” do korpusu służby cywilnej są tak prowadzone, że określenie - korupcja samo cisnie się na usta. Co gorsza, nawet udokumentowanie zdarzeń nie budzących wątpliwości, co do ich charakteru, nie potrafi otrzeźwić osób odpowiedzialnych za taki stan rzeczy. Bajdurzy się o jakichś tam zasadach i misjach, tymczasem — według rzeczywiście zdrowych reguł w faktycznie demokratycznym państwie prawa, m.in. i prof. Stec byłby zobowiązany do zajęcia czasu prokuraturze. Dotyczy to całej rzeszy wysokich urzędników państwowych. Teraz zaś ocknięto się z terminami. To kto ten system konstruuje? Ślepi czy głupi? A może tylko cwani? Obecny nowelizacji nadal pozostawia cały ocean luk, niedoprecyzowań, dziur. Na chwałę urzędnika, który skwapliwie z tego skorzystał tak, jak korzystał do tej pory. I nie ma tu co się zasłaniać wciąż polityką, bo wiele — udokumentowanych — zdarzeń w tym ułomnym systemie nosi cechy zwykłej, często wręcz prymitywnej korupcji w swych odmianach - nepotyzmu lub kumoterstwa. Dodać warto, że ta ułomność systemu też przywodzi na myśl jakąś celowość działań lub zaniechań. Trudno bowiem uwierzyć, że sprawy oczywiste nawet dla laika umykają uwadze tym, którzy mienią się fachowcami.

**ktos:** To fakt, że stanowiska dyrektorów szkół wygrywają znajomkowie wójta i kliki w gminach. Ludzie kompetentni, twórczy i przedsiębiorczy nie mają żadnych szans. W mojej szkole stanowisko v-ce dyrektora otrzymała pani, która ma plecy w kuratorium, ale niewiele zrobiła dla szkoły, środowiska czy uczniów. Zatem liczą się tylko plecy.....

**prac. administracji rządowej:** Politycy wyrażają wątpliwości? A to dobre. Panie Janie Pastwa, co Pan na to, że o „Pańskich” apolitycznych urzędnikach mają decydować politycy? I kto im dał prawo do wyrażania wątpliwości, co do kwalifikacji kandydata, który pogonił tych, za przeproszeniem, faworytów w przeprowadzonym konkursie? Żenująca jest przytoczona podstawa wysuwanych wątpliwości. Że co, że pracownik gminy? To już znaczy Polska „B”, a może „C”? Pomijając tu ewidentne łamanie zasad konstytucyjnych o równości dostępu do stanowisk publicznych, grozę budzi poziom inteligencji i zwykłej przyzwoitości, jakie zaprezentował Pietras, a wcześniej jego rzecznik, tłumacząc zwłokę w wydaniu opinii „przerwą wakacyjną”. Już za samo to pracownik ów powinien urząd oglądać zza bramy. W tej tzw. Polsce „B” znajdują się całe rzesze ludzi, którzy te „gejzery intelektu” z urzędów centralnych zapędziłyby w kozi róg swoją wiedzą i umiejętnościami. „Centralni” to czują, stąd i owo przerażenie przed obcymi, którzy pogналиby połowę tej mierzwy urzędniczej na zbitą twarz, gdyby tylko zobaczyli, z kim w istocie mają pracować. A żeby było już całkiem śmiesznie, to wydana opinia — w świetle przepisów ustawy o służbie cywilnej — nie ma praktycznie żadnego znaczenia, bo i jakie mieć by mogła? Szef urzędu — chwilowy zresztą — nie ma zielonego pojęcia o kandydacie, a swoją wiedzę opiera jedynie na „zeznaniach” swoich urzędników, którzy byli w składzie zespołu konkursowego. Względnie z tymi członkami są za pan brat. Zatem ich stanowisko jest z góry wiadome. Premier, mówiąc o przestrzeganiu reguł konkursowego obsadzania stanowisk, albo miał na myśli inny kraj, albo ktoś go robi w konia.

**Andrzej:** Znam sprawę dokładnie. Moja żona z tytułem mgr inż. przez rok szukała pracy (nie licząc małych epizodów na czarno). Złożyła dokumenty o przyjęcie do pracy na około 50 stanowisk (szeregowych), ogłoszony w Biuletynie Służby Cywilnej. Uwaga: Ani jeden raz nie uzyskała jakiegokolwiek odpowiedzi, czy zaproszenia na rozmowę kwalifikacyjną! Sic! Dlatego problem dotyczy również stanowisk niskiego szczebla. Wiem dokładnie w jaki sposób przyjęto pracowników na kilka stanowisk. Np. zadzwoniłem przed upływem terminu składania dokumentów określonym w Biuletynie, do dwóch placówek i usłyszałem, że... nie można już składać dokumentów, bo osoba na to stanowisko została już wybrana. Powiedziałem, że w taki razie złamana została ustawa o służbie cywilnej, w której jest 14 dni na składanie dokumentów. Pani kadrowa na to, że to nie od niej zależy. To było w ministerstwie. W Urzędzie Skarbowym w Warszawie, na pytanie czy warto składać dokumenty, Pani w kadrach z

rozbrajającym uśmiechem i szczerością odpowiedziała, że nie warto bo ma ze 150 ofert, a osoba, która zostanie przyjęta została już wybrana przez Panią Kierowniczkę Wydziału. Było jeszcze kilka dni na złożenie dokumentów, ale żona sobie odpuściła. Apeluję do Urzędu Służby Cywilnej — weźcie się za to! A prof. Stec niech nie plecie bzdur. Chyba nie zna życia. Niech to sobie pan prof. przeczyta.

**???:** Tak się dzieje tylko w Polsce, a my już jesteśmy w UNII i należy to zmienić, konkurs ma być konkursem i to jawnym, gdzie mogą go obserwować osoby trzecie. Zasady konkursów na Zachodzie są znane, i efekty pracy właściwych ludzi na właściwych stanowiskach też. Nie dajmy się zapędzać w kozi róg! To wszystko jest bardzo żenujące i nadal będziemy stać w miejscu i płakać, że jest bieda.

**urzędnik:** Jestem urzędnikiem mianowanym i niestety widzę jak rozgrywa się pewne rzeczy, w moim urzędzie centralnym. Co do wygrywania konkursów przez p.o. to każdą sytuację należy rozpatrywać oddzielnie, jednak trzeba pamiętać, że ci p.o. są często wieloletnimi pracownikami danego departamentu i są naprawdę najlepszymi kandydatami na stanowisko dyrektora lub jego zastępcy. Jedynie osoby z sektora prywatnego mają większe doświadczenie i teoretycznie mogłyby okazać się lepszymi kandydatami, ale kto przyjdzie pracować za 5-6 tyś. skoro na rynku może zarobić dwa razy tyle? Wracając jednak do konkursów, nie trzeba łamać prawa, aby wybrać swoją osobę, wystarczy wpisać w wymaganiach koniecznych do przystąpienia do konkursu ukończenie kursu, którym może poszczycić się „nasza” osoba (a który wcale nie musi być niezbędny na tym stanowisku).

**radca bbr:** Witam, też jestem urzędnikiem mianowanym od kilku lat. To co dzieje się w Służbie Cywilnej już od dawna przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie dla rządzących i całej klasy politycznej. Po co się oszukiwać? Pan Pastwa i Pan Stec wolą zajmować się tworzeniem mitów o apolityczności i fachowości a jak jest naprawdę to chyba już wszyscy widzą. Ja również dwa lata temu podczas konkursu usłyszałem, że wygrywają najlepsi a najlepsi są pełniący obowiązki. Bo przecież kierownictwo wie lepiej... To po co te konkursy? Po jednym z takich konkursów w którym brałem udział (zresztą w moim macierzystym urzędzie) napisałem do pana Steca, żeby może zajął się sprawą i zajął jakieś stanowisko. Oczywiście wygrała osoba, która pracowała z dyrektorem departamentu w którym był konkurs a kandydatów było trzech. Pan Stec łaskawie raczył mi odpowiedzieć po roku, że nie zajmuje się takimi sprawami i pismo moje zostało zarchiwizowane. Komedja. Niech się pan Stec nie mądrzy tylko przypomni sobie, kto dostał zlecenie na napisanie projektu kodeksu etyki służby cywilnej. A w ogóle to lepiej nie tracić okazji do siedzenia cicho...

**obywatel:** Artykuł Pani Jolanty Góry jest wiarygodny, ale brakuje mu pogłębionej analizy omawianych przykładów korupcji i nepotyzmu. Często też nie do końca potwierdziła fakty. Nawiążę do konkursu na dyrektora generalnego UKIE. Otóż Pani Kacprowicz zajmuje stanowisko w UKIE bezprawnie, z pogwałceniem wyroku Trybunału Konstytucyjnego. Korzysta z poparcia Leszka Millera, który nota bene bezprawnie powołał ją na to stanowisko. Jak wie każdy pracownik UKIE, pani dyrektor pogardza prawem, a wyroku polskiego Trybunału Konstytucyjnego nie szanuje i nie ma honoru urzędnika, aby go przyjąć do wiadomości i zrezygnować ze stanowiska. Należy zresztą dodać, iż ta pani nie jest urzędnikiem mianowanym i w świetle obowiązujących w Polsce przepisów od 1 lipca br. nie powinna już pełnić funkcji dyrektora. Poza tym ustosunkuje się do opinii pana Owczarczyka, który też mija się z prawdą, ponieważ nie był zdecydowanie najlepszym kandydatem, gdyż w niektórych częściach procedury konkursowej otrzymał gorsze oceny od konkurentów, więc nie powinien kreować się na pełnego zwycięzcę. Dodatkowo wśród uczestników konkursu znaleźli się byli pracownicy UKIE, którzy nie zyskali akceptacji członków komisji konkursowej (nota bene obecnych pracowników UKIE), którzy reprezentowali, o zgrozo, właśnie panią Kacprowicz, a więc jak tu można mówić o obiektywizmie i uczciwości w ocenie. Ta postawa zresztą spotkała się już z krytyką Komisji Europejskiej, która obecnie przygląda się tej sprawie i prawdopodobnie doprowadzi do postulatów poprawienia przepisów odnośnie przeprowadzania konkursów w polskiej Służbie Cywilnej. Wielce prawdopodobne jest, że konkurs na dyr. gen. UKIE zostanie powtórzony i wówczas przystąpią do niego urzędnicy mianowani, co pozwoli na wyłonienie apolitycznego i niezależnego urzędnika w UKIE.

**szuwarek:** Panie Obywatel! sprawa z urzędnikami mianowanymi to kolejny szwindel tego systemu i albo nie wie Pan o czym mówi, albo gra w tej samej drużynie hochsztaplerów. Proponuję siedzieć cicho i się nie wygłupiać ze swoją apolitycznością i kwalifikacjami urzędnika mianowanego. Proponuję przeczytać tekst [„Paragrafy i kaptury”](#) z mianowanym urzędnikiem w

roli głównej (...) absolwentem tego dziwołaga pod tytułem KSAP, zresztą. W normalnym kraju gość razem z paroma innymi „towarzyszami i towarzyszkami” szlifowałby bruk, co najmniej. Tak w każdym razie by skończyli w amerykańskim systemie administracji państwowej. Ale tu, póki co, mamy Dzikie Pola ze swoimi watażkami, co to się puszą swą "mianowanością" na zasadach dalekich choćby od zwykłego rozsądku. Milcz waść, wstydu oszczędź.

**Jurek:** Prof. Mirosław Stec, przewodniczący Rady Służby Cywilnej, dlatego tak słabo działa, bo nie jest z konkursu, a powinien!

**urzędniczka:** Poczułam się nieco dotknięta tym artykułem. To prawda, iż prasa kształtuje opinię publiczną, ale tego typu artykułów spodziewałabym się raczej po „Fakcie”, a nie „Gazecie Prawnej”. Jestem urzędnikiem mianowanym, ze znajomością dwóch języków europejskich i jestem zatrudniona na stanowisku kierowniczym. Przez trzy miesiące pełniłam funkcję tzw. „p.o.”, po czym przystąpiłam do konkursu i go przeszłam. To prawda, że nie miałam konkurencji, ale konkurs jest konkursem i trzeba się wykazać wiedzą i umiejętnościami z zakresu zarządzania. To, że nie miałam konkurencji to raczej chluba, a nie ujma. Proszę o więcej obiektywizmu w swoich ocenach, pani redaktor!

**Pedagog:** Znam przypadek, że konkurs na dyrektora szkoły wygrała osoba należąca do organizacji faszystowskiej, składająca przysięgę na „Mein Kampf”, skazana wyrokiem w 80 roku. Znajomkowie zasiadający w komisji konkursowej wybrali „Wzorzec” na stanowisko dyrektora szkoły. To dopiero autorytet i przykład dla naszych dzieci?

**set:** Niektórzy tu reagują dość charakterystycznie: „uderz w stół, nożyce się odezwą”. Ktoś, kto nie ma sobie naprawdę nic do zarzucenia, nie może się poczuć urażonym opisem systemu, który już z założenia jest chory. Przypadki odosobnione, jak zwykle, nie świadczą przeciw prezentowanym faktom. A brak konkurencji niekoniecznie musi być powodem do chluby, już raczej do zastanowienia. No, chyba że ktoś ma o sobie mniemanie wyjątkowości pośród wielu tysięcy innych, o podobnych kwalifikacjach. Pogratulować zatem dobrego samopoczucia, bo już sama taka postawa świadczyć może o rzeczywistym poziomie przynajmniej inteligencji i obiektywizmie.

**obywatel:** Pani Redaktor, już Pani wyjaśniam dlaczego w czerwcu w Biuletynie Służby Cywilnej ukazały się aż 124 oferty konkursowe dla dyrektorów, a w lipcu i sierpniu (razem wziętych) jedynie około 20. Otóż od 1 lipca wszedł w życie przepis, iż jedynie urzędnicy mianowani mogą przystępować do tych konkursów, więc rząd Leszka Millera i Marka Belki postanowił jak najszybciej obsadzić swoimi ludźmi, którzy oczywiście nie są urzędnikami mianowanymi te dyrektorskie stołki. Po 1 lipca większość tych ludzi w ogóle nie miałaby zgodnie z przepisami możliwości zostania dyrektorami. Wystarczy studiować przepisy, aby rozszyfrować te kruczki prawne. Tym sposobem ludzie z otoczenia Leszka Millera i Marka Belki dalej będą dyrektorami, a ustawa o służbie cywilnej nie robi na nich żadnego wrażenia. Dziwię się zresztą, że nie skojarzyła Pani tych faktów, jest to ze strony premierów jednoznacznie wybitny wybieg socjo-polityczny, jak się okazało z treści Pani artykułu nad wyraz skuteczny, gdyż Ci protegowani wygrali te konkursy i obecnie praktycznie już nie ma żadnych atrakcyjnych stanowisk dla urzędników mianowanych i absolwentów apolitycznej KSAP, która kształci wybitnych urzędników, wzory cnót i zalet obywatelskich postaw. A tak na marginesie należy dodać, iż Pan Minister Pastwa też nie pochodzi z żadnego konkursu i został mianowany na mocy decyzji li tylko politycznej przez osoby, które go znały jeszcze z czasów jego aktywnej działalności typowo politycznej, którą nierzadko jako młody wówczas człowiek publicznie się chwalił.

**Przeigrany młodu doktor nauk humanistycznych:** Pastwa i jego ekipa łącznie z tz. członkami komisji z terenu [np. UW], stanowią mafijną grupę, która będzie popierać aktualnie zarządzających i kierujących na szczeblach administracji państwowej [tz. p.o.]. Specjaliści oraz utalentowana młodzież z zewnątrz nie ma szans na wygranie konkursu w warszawskim „pałacu”.

**urzędniczka:** Do „set”: Uogólnianie krzywdzi, a ja nie jestem twórcą tego systemu, tylko jego „ofiara”. Pozdrawiam i dziękuję za gratulacje, na samopoczucie nie narzekam.

**anika:** Te, OBYWATEL: Tyś się chyba szaleju opił opowiadając takie dyrdymały o tym całym KSAP i jego absolwentach. Poczytaj trochę, może Ci się przejaśni. A co do tych „protegowanych” — otóż jest dokładnie odwrotnie. To właśnie teraz, przy tak skonstruowanych przepisach, jest możliwość zawładnięcia - tak, tak, zawładnięcia — wyższych stanowisk przez tych „cnotliwych i wybitnych” z KSAP głównie. Przestań bajdurzyć o protekcjach i właściwych obecnie przepisach. Gdyby te wszystkie konkursy były rzeczywiście rzetelnie przeprowadzane, to wygrywaliby rzeczywiście najlepsi i nie byłoby wciskania ciemnoty o „politycznym

zawłaszczaniu". Również i KSAP szedłby na normalnych zasadach do takich konkursów, a skoro — jak twierdzisz — tacy są wybitni, to, oczywiście wygrywaliby i w tamtych warunkach. Widać jednak z tą wybitnością nietęgo, skoro stawia się sztuczne bariery, byle utracić w ten sposób konkurencję. Nie w tym należy szukać rozwiązań, niekonstytucyjnych zresztą, bo bez żadnej racjonalnej podstawy, lecz w sposobach przeprowadzania konkursów. Rzetelne i bezstronne nie potrzebowałyby protez w rodzaju obecnych barier, które są jedynie dowodem, że ci „wybitni” z KSAP wolą jednak nie ryzykować w rzeczywistej, otwartej konkurencji, bo efekty byłyby opłakane. Dla nich. Kończyłoby się to takimi „tragediami”, jak w przypadku UKIE i paru innych konkursów, które miały nieszczęście przebiegać pod specjalnym nadzorem i z rygorystycznym przestrzeganiem zasad bezstronności i rzetelności. O efektach właśnie się dowiadujemy. System został skonstruowany właśnie „pod” KSAP i to jest cała tajemna wiedza, po co ta ustawa została uchwalona w takim kształcie, a nie na normalnych zasadach. A porops — Jaś Pastwa jest również absolwentem KSAP — podyplomowym.

**czart:** OBYWATEL jest książkowym wręcz przykładem indoktrynacji — ofiary lub przeciwnie. W stylu jednakoż PRL za najlepszych czasów, choć sztandary mu podmieniono:)))

**niezależny:** anika i czart atakują obywatela, ale chyba nie mają racji, ponieważ do KSAP-u co roku próbuje się dostać prawie 2 tys. osób, czyli ponad 40 kandydatów na miejsce (studiuje około 50 słuchaczy), a więc to świadczy o tym, że walczy o szkołę sama śmietanka naukowa. Od znajomych wiem, iż znają po kilka języków, są po stażach zagranicznych i studiach magisterskich i podyplomowych. Czyżby anika i czart też starali się o KSAP, ale im nie wyszło i teraz szkalują młodych apolitycznych ludzi. To że Pan Pastwa skończył KSAP nie może dyskredytować innych jego absolwentów, gdyż on działał politycznie przed rozpoczęciem nauki w tej uczelni i do dzisiaj ma bliski kontakt z jednym z najbardziej znanych polityków polskich, p. Płażyńskim, który ostatnio walczył jak lew ze swoimi ludźmi o stołki w Strasbourgu i Brukseli. Pora jest na to, aby upubliczniać informacje o konkursach, o tym kto się zgłosił i kto wygrał (jakie zna języki obce, jakie ma certyfikaty międzynarodowe, gdzie zdobywał praktykę, czy ma doświadczenie w pracy za granicą, w firmach prywatnych, międzynarodowych itd. Polska zasługuje na otwartą Służbę Cywilną, a Gazeta Prawna powinna od dziś po prostu uważnie śledzić przebieg każdego ważnego konkursu (do czego ma zresztą prawo) i informować o ich przebiegu. Na marginesie: ministerstwa i urzędy są pełne tysiący radnych SLD, UP, UW, PO, PiS, PSL i LPR, którzy są w Korpusie Służby Cywilnej, więc jak ma być on apolityczny. Przecież każde dziecko w Polsce wie, że radny to polityczny przyczółek do bycia posłem i senatorem, czego dowodem są setki obecnych pracowników urzędów, którzy kandydują co 4 lata w każdych wyborach. Ich koledzy partyjni są ministrami i dlatego nawet po przegranych wyborach nic im nie grozi.

**czart:** Nie próbowałem dostawać się do KSAP, natomiast znam to środowisko i jak w każdym, są ludzie wybitni ale i zwykłe łajzy, liczba starających się nie ma żadnego związku z jakością, bo na wiele uczelni są jeszcze większe tłoki, a tu po prostu jest gwarantowana praca, też chory układ — choć ma pewne uzasadnienie, jednak nie tak schizofreniczne i robiące ze zwykłej uczelni jakieś nadprzyrodzone zjawisko. Absolwenci innych uczelni o kierunkach prawa, administracji czy ekonomii w niczym nie ustępują absolwentom z KSAP, a często okazują się nieporównywalnie lepsi. Oczywiście, nie można generalizować, ale też i generalizować w drugą stronę. Wyżej wspomniano o artykule „Paragrafy i kaptury” z absolwentem KSAP w roli głównej. Przypuszczenie, iż jest to jednostkowy przypadek byłoby raczej mało przekonujące, więc spójrzmy może bardziej trzeźwo, bez gloryfikowania ale i bez dyskredytowania. Podstawą istotnie są rzetelne i otwarte konkursy, przy podniesionej kurtynie. Jednakże stosowanie miary dyplomów, staży zagranicznych i znajomości języków z całą pewnością nie jest miarodajne, bowiem dopiero praktyczne stosowanie czegokolwiek — przepisów, zasad zarządzania, organizacji pracy, dają pojęcie o kwalifikacjach i umiejętnościach. Żadne teoretyczne wiedza i umiejętności nie gwarantują w zasadzie niczego. Stanowią dopiero materiał — przynajmniej, solidny — ale tylko materiał do kształtowania. Tymczasem przyjmuje się — *a priori* — takiego nieopierzonego człowieka, jako najodpowiedniejszego na stanowiska kierownicze. Wbrew pozorom jest już takich osób pokaźna rzesza, a wokół co się dzieje, widać. Wieści z urzędów centralnych administracji rządowej też o czymś świadczą, a bohaterowie tych wieści? Może warto bliżej im się przyjrzeć? Mają pełne kieszenie dyplomów, znają języki, zagraniczne staże i tylko — chorobcia — tu i teraz zachowują się tak, jakby z Księżyca spadli i nie mają pojęcia o polskiej rzeczywistości. Nie mówiąc już o praktycznym zarządzaniu zespołami, choćby pod kątem stosunków interpersonalnych, że już o zwykłej kulturze, tej najprostszej, osobistej, nie



ma co wspominać. Wątpiący niech sobie przy okazji pogadają — anonimowo — z ludźmi, którzy dostąpili „zaszczytu” mieć przyjemność z takimi przełożonymi. Niczym się nie różnią od „starych” poprzedników, bo od nich właśnie przejęli styl postępowania.

**Zdegustowany:** A może ktoś z Państwa jest w stanie wyjaśnić jakim cudem w administracji państwowej zostaje się p.o. dyrektorem po 1 lipca 2004 r. A sam znam parę takich przypadków — mimo że Trybunał, ustawa, że nie wolno i gdzie jest USC w tym wszystkim?

**Anna:** Konkursy to rzeczywiście fikcja, ostatnio byłam świadkiem takiego konkursu, gdzie nie został wybrany najlepszy kandydat, tylko osoba wskazana przez „Górze”.

**ekonomista:** A może Gazeta Prawna objęłaby patronat nad przejrzystymi i otwartymi konkursami organizowanymi przez Urząd Służby Cywilnej i w porozumieniu z Min. Pastwą relacjonowała je na bieżąco. Chyba jest to zgodne z intencjami premiera Belki i jego zaplecza politycznego. Prawdopodobnie nikt nie będzie wówczas mieć nic do ukrycia. W sytuacji, kiedy wszyscy krytykują procedury konkursowe tzn. to że najczęściej i tak wygrywa protegowany polityków obecnie rządzących, którzy mają w komisji co najmniej (ustawowo) połowę członków, taka praktyka byłaby powszechnie akceptowana przez czytelników i podatników.

**Zgred:** W naszym rozpolitykowanym świecie, służba cywilna bez politycznej konotacji, jest i będzie nadal, fikcją. Zwłaszcza w sytuacji kiedy polityczne podziały są podtrzymywane przez etosowców, których życiorysy są jedyną kwalifikacją publiczną. Nie liczą się umiejętności, ale słuszne pochodzenie z solidarnościowego etosu. Stąd też za Rakowskim wypada powtórzyć — dobry fachowiec ale niestety z SLD.

**niedoszła mianowana:** Przeszłam tegoroczne postępowanie kwalifikacyjne, lecz postanowiłam opuścić służbę cywilną. Odchodzę do NIK, będę się temu przyglądać z dystansu, nie biorąc bezpośredniego udziału w grze. Nie mogę już spokojnie patrzeć na to co się wyprawia w moim urzędzie. Boli mnie, że ustawa o służbie cywilnej to w wielu przypadkach fikcja. Człowiek spoza układu ma bardzo małe szanse, konkursy są *pro forma*. Wiem jednak, że są w służbie cywilnej uczciwi ludzie, spoza układów, których cechuje jakakolwiek niezależność myślenia. Szanuję ich.

**Basia:** Powiem tylko jedno. Profesorowie lub ludzie, którzy twierdzą, że nie ma korupcji i wszystko jest w porządku itp., i wypisują teksty, które świadczą o ich zupełnej ignorancji, świadczą o ich zakłamaniu na pokaz, bo przecież doskonale sobie zdają sprawę z tego co i jak jest. Panie profesorze ignorancie czy to deszcz czy ktoś na Pana napluł? Pewnie deszcz.

**ktos i cos:** Wszyscy winni być tylko po jednej szkole, najlepszej oczywiście.

\*

W tym samym czasie pojawił się na wielu stronach internetowych publicystyki niezależnej artykuł „[Nowelizacyjna zadyszka](#)”, nawiązujący właśnie do tego projektu z sierpnia. [4] W tekście wykazany jest cały wachlarz dziur i niespójności systemu, z niewiadomych powodów nadal pozostających nietkniętymi. Takich luk i niedoprecyzowań, które dają możliwość urzędnikom lawirowania i dokonywania przeróżnych interpretacji. Często wręcz groteskowych. [5]

Z całości prezentowanego tu materiału, wypowiedzi i komentarze, artykuł, który dał asumpt do tych wypowiedzi, publicystyka o systemie służby cywilnej, nie pozostawiają wątpliwości, co do swego mocno krytycznego charakteru.

Zdawać by się mogło, nawiązując do tytułu niniejszego tekstu, że tak wyraźnie artykułowane opinie krytyczne powinny wpłynąć na prace komisji sejmowych, które postarają się pousuwać te wskazywane luki i niespójności. Tym bardziej, że krytyka opierała się na jednoczesnym prezentowaniu praktycznych skutków istnienia tych braków. Braków, z których znakomita większość mogła zostać usunięta bez żadnych skutków finansowych, a czasem wręcz przeciwnie, dawałaby jakieś oszczędności budżetowe. Strona finansowa właściwie nie miała w tych przypadkach żadnego znaczenia. Niewątpliwie znaczenie miała strona kosztów społecznych. W tym zaufania do organów władzy publicznej.

Tymczasem 17 czerwca, już bez fanfar i upubliczniania w mediach, jakby chyłkiem zupełnie, uchwalona została nowelizacja ustawy o służbie cywilnej. Uchwalona w takim kształcie, że znający temat patrzyli z niedowierzaniem, co się wydarzyło. Otóż nie tylko nie poprawiono kilku nadzwyczaj prostych przepisów, ale ten akt prawny jest jeszcze bardziej upiorny, niż tak krytykowany projekt z sierpnia ubiegłego roku.

Nie jest to miejsce na dokonywanie analiz całego systemu, czy nawet porównywania projektu z sierpnia z ostatecznym tekstem znowelizowanej ustawy. Znajdzie się to w innym

artykule, choć z konieczności też raczej sygnalizacyjnie, bo temat na jeden artykuł nazbyt obszerny.

Tu jako przykład zupełnie niezrozumiałego podejścia władzy ustawodawczej do tematu, można przywołać choćby treść art. 25 ust. 5 usc. W pierwotnym kształcie jego sformułowanie było na tyle nieprecyzyjne, że posłużyło w praktyce do pozbycia się niechcianego pracownika zaraz po pozytywnym zaopiniowaniu przez komisję egzaminacyjną, po zakończeniu służby przygotowawczej. Wykorzystany został przepis, który z racjonalnego punktu widzenia nie powinien pozostawiać wątpliwości, co do swego znaczenia. **[6]** W sierpniowym projekcie nowelizacji znalazł się zmieniony ów przepis tak, by jednoznacznie określał obowiązki w konkretnych sytuacjach. Tymczasem w czerwcowym tekście ustawy poprawki już tej nie ma. Dlaczego? Dobre pytanie. Odpowiedź byłaby jeszcze bardziej interesująca, gdyby ktoś zechciał jej udzielić.

W konsekwencji, wbrew powołanej na wstępie sentencji, nie tylko nie uwzględniono *vox populi*, ale przeciwnie, po tak jednoznacznych uwagach krytycznych ustanowiony został akt prawny w jeszcze gorszej wersji, niż i tak krytykowany wcześniejszy projekt.

Zamiast sentencji starożytnych myślicieli rzymskich, wprowadza się stosowanie rodzimych przysłów, co byłoby może i nawet chwalebne, gdyby nie ich dobór, który ma posmak nieledwie pogardy dla zdania obywateli RP.

W tym przypadku zastosowano naszą rodzimą mądrość ludową w wersji „głos wołającego na puszczy”.

---

Przypisy:

**[1]** Fragmenty tych projektów zawarte są w Raporcie ["Służba cywilna III RP: zapomniany obszar"](#) - dostępnym na stronach internetowych Fundacji Batorego.

**[2]** Sympozjum odbyło się 16 kwietnia 2004 r. w siedzibie Fundacji Batorego, zapis dyskusji i koreferat do Raportu dostępne na stronach internetowych Fundacji.

**[3]** Całość dostępna na stronach internetowych Gazety Prawnej Nr 190 z 28 września 2004 r. - ["Konkursy na niby"](#)

**[4]** Zaktualizowana wersja wkrótce ukaże się drukiem w jednym z miesięczników społeczno-politycznych.

**[5]** M.in. art. 45 usc, o prawie do odwołania od wyników konkursu, które to prawo w praktyce jest zwykłą fikcją, o czym też w jednym z artykułów: ["Dobre, bo martwe"](#).

**[6]** Opisane zostało w artykule ["Kargul na urządzie"](#).

#### **Witold Filipowicz**

Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, magister administracji, studium podyplomowe integracji europejskiej. Wieloletni pracownik administracji rządowej szczebla centralnego, w tym na stanowiskach kierowniczych, specjalista z zakresu zamówień publicznych i funkcjonowania administracji. Autor szeregu publikacji, m.in. w "Dziś", "Komentarze", "Forum Akademickie", "Obywatel" oraz na wielu serwisach internetowych publicystyki niezależnej, autor raportu "Służba cywilna III RP: zapomniany obszar", prezentowanego i opublikowanego na stronach Fundacji Batorego w Programie Przeciw Korupcji.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 15-07-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4239) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4239>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)